Nr. 317. We Lwowie, czwartek dnia 15 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron. — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

List z Wiednia.

Wiedeń 14 listopada.

Stronnictwo niemiecko-postępowe, które mylnie uważane bywa za spadkobiercę dawnego stronnictwa liberalnego, uchodzi — niewiadomo z jakiego powodu — za najbardziej umiarkowaną grupę niemieckiej *Gemeinbürgschaft*. Tymczasem faktem jest, że z każdem innem stronnictwem — nie wyłączając nawet grupy Wolfa, — porozumienie łatwiejszem jest, aniżeli z klubem panów Pergelta i Grossa, w którym wszechwładnie panuje frazes i który nie posiada w swojem gronie ani jednej politycznie dojrzałej osobistości. Panowie postępowcy nie mają żadnej popularności i drżąc o swoje mandaty, na tle umiarkowanego programu, prowadzą najradykalniejszą agitację, a przedewszystkiem celują w szkalowaniu i lekceważeniu wszystkich stronnictw dawnej prawicy. Typowym ich reprezentantem jest poseł dr. Gross, którego naukowe wykształcenie nie zdołało ochronić od najpustszej frazeologji i bezmyślności politycznej, objawiającej się przy każdej sposobności. Nigdy jeszcze z ust tego pana nie słyszeliśmy jakiejś politycznej myśli, a rzekome oczytanie nie przeszkadza w wygłaszaniu mów, które Niemcy sami trafnie nazywają *Feuerwehrreden*, a co przetłumaczone na polskie, daje nam mowę bardzo skutecznego przy wiecach strażackich.

Wczoraj pan dr. Gross wygłosił taką mowę przed wyborcami w Igławie, a dzienniki jego stronnictwa według obowiązku sławią jego polityczną mądrość. Tymczasem jedyną przewodnią myślą mowy jest, że rząd ma obowiązek przystąpić niejako do niemieckiej *Gemeinbürgschaft* i nie szczędzić jej pomocy przeciwko innym stronnictwom. Rząd winien, że konferencje ugodowe się nie powiodły, bo powinien był zgóry stanąć po stronie Niemców: rząd winien, że Czesi mają prawno-państwowe aspiracje, rząd wreszcie winien wszystkiem, bo nie powinien był zamknąć sesji, ale... tu już wielki polityk utknął i zamiast powiedzieć, co rząd powinien był zrobić, powiada, że nie ma obowiązku myśleć za rząd. Nam zdaje się, że pan dr. Gross według obowiązku myślenia się nie poczuwa, a natomiast trzyma się wygodnej reguły, że rząd powinien być komitetem wykonawczym jego stronnictwa, a jeśli nie — to biada mu!

Ten liberalny doktryner i postępowy polityk ani słyszeć nie chce o wolnej walce stronnictw, a powtarza swoje: rząd i *„Polizei!"* Wolnohandlowiec na polu ekonomicznem, żąda jednak na polu politycznem ciągłej ochrony i jakoby cła, które sztucznie podnieśćby mogło wartość jego bezwartościowego programu.

O większości p. Gross jako prawdziwy „Feuerwehrredner" nie mówi, rozumie się, inaczej jak „diese Gesellschaft", a nie byłby niemieckim liberałem, gdyby przy tej sposobności nie obraził Koła polskiego. Polacy — rzekł — nie pójdą już z Czechami, bo dość już długo bez zapłaty wyciągali im kasztany z pieca, a do tego ci panowie nie są przyzwyczajeni. W ten sposób „liberalny" polityk puszcza się w konkury o sojusz z Kołem polskiem. Zresztą w jego stronnictwie reguła taka: cokolwiek uzyszczą Niemcy, to się im należy, co zdobędzie Koło polskie to prezent lub łapówka dla Galicji. Premie cukrowe, to obowiązek państwa, cło od nafty, to prezent dla Galicji, — oto typowa formułka dla panów Gross et consortes. Na szczęście całe stronnictwo to *morituri*, z których nie wielu już powróci do izby, na szczęście mówię, bo jestem przekonany, że z każdem innem stronnictwem porozumienie łatwiejszem jest, jak z tem. Ludowcy, a nawet radykali w wolnej walce z Czechami, pierwej czy później dójdą do zawarcia pokoju, bo są w istocie narodowcami, jako tacy umieją ocenić siłę narodowego afektu, a nadto nie mają tradycji rządzenia. Liberałom z programu narodowego zostało tylko rozgoryczenie przeciwko innym ludom, a tradycja mając im w przyszłości obraz panowania bez walki. Im prędzej to strupieszałe stronnictwo usuniętem zostanie z parlamentu, tem lepiej dla Austrji i tem lepiej także dla samych Niemców.

W końcu komiczny przykład bezmyślnego doktrynerstwa niemieckiego. Na Morawii zawarty został — jak wiadomo — kompromis wyborczy pomiędzy liberałami a narodowcami. Otóż naturalnem byłoby, gdyby ludowcy, widząc się w Igławie w mniejszości, zachowali się biernie, a następnie w myśl kompromisu głosowali za drem Grossem. Ale doktrynerstwo niemieckie nie pozwoliło na tem. Ludowcy pojawili się na zgromadzeniu, a ich przewódzca oświadczył solennie, że stronnictwo jego nie ma do kandydata ani krzty zaufania, że jednakże za nim głosować będzie. Rezolucję rozłupano na dwoje: kandydaturę przyjęto jednogłośnie, zaufanie tylko większością głosów. P. dr. Gross ma więc ze strony ludowców wotum nieufności i — głosy! (*r.*)

Teroryzm uliczny.

Doszło już do tego we Lwowie, — dzięki rozpasanej na wszystko agitacji przedwyborczej panów socjalistów — że poprostu należy z daleka okrążać ten punkt miasta, gdzie dajmy na to przemawia p. Daszyński, albo p. Mołłowski! Jak wiadomo, tutejszy obóz socjalistyczny doznał brzydkiego rozłamu przez to, iż część jego z prowodyrami na czele forytuje p. Hudeca z kurji V, a część druga p. Breitera. Niechajby się obaj brali za czuby i niechajby staczali ze sobą siarczyste dysputacje — ale rywalizowanie tych obu kandydatów do tej pory całkiem inaczej się objawia. Inaczej i — dla ludności Lwowa wprost już niebezpiecznie.

Raz bowiem zwolennicy jednego kandydata, drugi raz znów drugiego, — ex re zgromadzeń — urządzają na ulicach zbiegowiska, wrzaski piekielne, porywają się nawet do bójki, a wśród tego nic łatwiejszego dla najniewinniejszego przechodnia, jak oberwać po głowie kijem lub pięścią od rozbestwionego Hudecowca albo Breiterowca. Tak było niedalej, jak w niedzielę minioną, o czem donieśliśmy na innem miejscu.

Teraz zapytujemy: czy tak dalej być może, czy na to wyznaczono tak długi — niestety zbyt długi! — okres przedwyborczy, iżby agitatorowie z kurji V spokojnym mieszkańcom głowy na ulicach rozwalali?

Rzecz prosta, iż w pierwszym rzędzie moralnie **odpowiedzialni są za to przewódcy obu frakcyj socjalistycznych**, którzy albo nie mają dostatecznego wpływu na swoje szeregi i w takim razie nie powinni byli rozdmuchiwać w nich dzikich instynktów, podsycanych nadto ustawicznie alkoholem, a których oczywiście w danej chwili okiełzać nie są w stanie; albo mają, a **nie chcą jeno go użyć** na poskromienie swawoli i dzikich wybryków, wówczas zaś są podwójnie winowajcami wszystkich karygodnych ekscesów. I jeśli nie chcą, aby najbardziej nawet wyrozumiałe dla nich, rzec można **przyjaźnie usposobione** koła ludności, ze wstrętem i oburzeniem od nich się odwróciły, to niechaj jak najspieszniej powściągną cugle rozwydrzonym agitatorom swoim, gdyż — jak dotychczas — **bardzo a bardzo lekkomyślnie igrają z ogniem swobód obywatelskich**... Tyle do panów przewódców i kandydatów socjalistycznych.

A teraz zwracamy się z kilku gorzkiemi słowami wyrzutów do władzy bezpieczeństwa. Ona chyba **powinna znać swoich ludzi i ma obowiązek, z pomocą środków prewencyjnych nie dopuszczać do skandalów i awantur na ulicach, z których każdej chwili może łatwo obryzgać bruki krew Bogu ducha winnych i ze socjalistami nic wspólnego nie mających przechodniów**...

Do takich środków zaradczych należy w pierwszym rzędzie ustawienie silnych oddziałów policji w okolicy tych domostw, gdzie odbywają się zgromadzenia przedwyborcze z tych dwu frakcyj. Naturalnie, że oddziały te należy oddawać pod komendę **doświadczonych urzędników**, a nie ajentów: oprócz tego mogłyby patrole z ajentami krążyć po ulicach i placach, przyległych do miejsca zgromadzenia. — Nie potrzebujemy chyba dodawać, że jedne i drugie muszą mieć surowy nakaz jak najspokojniejszego przypatrywania się — bez cienia jakiejkolwiek prowokacji — tłumom, do tej, lub tamtej sali płynącym, prawo zaś i obowiązek do interwencji miałyby dopiero w razie zbiegowisk, hałasów, itp. przygrywek do skandalu. Każdy zgodzi się z nami, że skoro w jakąś rocznicę patrjotyczną, czy to na wzgórzu stracenia, czy w kaplicy na Wulce, zebrać się ma kilkadziesiąt, lub kilkaset młodzieży dla odśpiewania pieśni narodowych, a **wtedy zawsze czujna władza deleguje tam silne patrole policyjne**, to chyba co najmniej równy obowiązek spoczywa na tej władzy, ażeby analogiczne środki bezpieczeństwa stosowała w czasie burzliwych i z najrozmaitszych żywiołów złożonych zgromadzeń socjalistycznych. — Tego domaga się ogół mieszkańców, którym poprostu grozi dzisiaj kalectwo, albo śmierć nawet na ulicy, jeżeli pp.: Hudec i Breiter, względnie ich frakcje, zechcą *crescendo* prowadzić ze sobą przedwyborczą walkę.

Ekumeniczny patrjarchat wschodni.

Jedno z pism tutejszych podało przed kilku dniami z Petersburga następującą wiadomość:

Niebawem opuścić ma prasę (w kilku językach równocześnie) broszura, w której bezimienny autor z wielką znajomością rzeczy dowodzi, iż I. kościoły wschodnie (schyzmatyckie) samoistne (autokefalne) po za granicami Rosji zaczynają wykazywać różnice dogmatyczne, mianowicie wobec nowych zagadnień naukowych (darwinizmu, naturalizmu i socjalizmu); iż II. te kościoły mało rozwijają ciepłego, wewnętrznego życia religijnego; iż III. dla rozbudzenia ich z tej martwoty i dla przeciwdziałania propagandzie katolickiej, potrzebną jest koncentracja: iż IV. patrjarchat carogrodzki takiej reorganizacji przeprowadzić nie jest wstanie; iż na koniec V. jedynym środkiem byłoby przekształcenie synodu rosyjskiego na ekumeniczny patrjarchat wschodni.

Nasz korespondent potwierdza tę wiadomość w głównych punktach. Chcemy tedy zwrócić uwagę na wielką doniosłość tych dążeń ze strony politycznej. Gdyby kościoły autokefalne schyzmatyckie — a **do tych należą także djecezje prawosławne w Austrji** — uznały kanoniczne zwierzchnictwo synodu petersburskiego, który przyjąłby tytuł ekumenicznego patrjarchatu wschodniego, to dałoby Rosji, pod której wpływem stałby zupełnie patrjarcha, jak obecnie synod petersburski, wiele sposobności mieszania się w wewnętrzne stosunki Austrji. Byłyby to etapy do szerzenia rusofilizmu i schyzmy. Pod pokrywką pobożnej lektury i książek do nabożeństwa, można wiele broszurek treści politycznej przemycić.

A cóż dopiero mówić o wpływie politycznym za pomocą duchowieństwa w Serbji, Bułgarji, Macedonji, Grecji, małej Azji! W ogóle *błagotworitelnoje obszczestwo* po swej przeszłorocznej reorganizacji wpada na rozmaite koncepta, dla propagowania schyzmy i rusofilstwa, nie wyłączając Austrji...

Belgja państwem kolonialnem.

Belgja zabrała na własność pas ziemi chińskiej na lewym brzegu dolnego biegu rzeki Peiho.

Sprawa ta posiada doniosłe znaczenie międzynarodowe dlatego, że Belgja jest państwem neutralnem, od samego początku swego istnienia, opartego na protokole konferencji londyńskiej w latach 1820—1838. Belgja z swej strony złożyła uroczystą deklarację, że chce wobec wszystkich mocarstw pozostać państwem neutralnem, w 1840 r.

Na czem polegają obowiązki państwa stale neutralnego? Neutralność polega na zupełnie bezstronnym stosunku danego państwa do mocarstw, prowadzących wojnę. Państwo neutralne ani wojny nie prowadzi, ani żadnej ze stron wojujących nie pomaga. Po łacinie określono owe państwa, jako takie, *„qui neutrarum partium sunt"*, stąd miano: neutralność.

Państwo neutralne więc nie może pozwolić, by na jego terytorjum jedna z armij wojujących wykonywała jakiekolwiek operacje strategiczne i by to terytorjum było punktem wyjścia lub oparcia dla owych operacyj. Następnie państwo neutralne nie może żadnej ze stron wojujących dostarczać broni i materjałów wojennych.

Europa posiada trzy państwa neutralne: Belgję, Szwajcarję i Luksemburg.

Neutralność Belgji była wystawioną na ciężką próbę po bitwie pod Sedanem 1870 r. Pole bitwy leżało w bliskości granicy belgijskiej. Całe oddziały francuskie w pełnem uzbrojeniu przechodziły granicę belgijską. Rząd belgijski natomiast zapomniał, czy nie chciał pamiętać, iż należało nad granicą zgromadzić liczniejsze siły wojenne, by natychmiast Francuzów rozbroić. Niemcy, widząc co się dzieje, już wydali rozkazy, by silny korpus niemiecki wkroczył do Belgji i wydał bitwę nagromadzonym tamże rozbitkom francuskim. Jedynie wysiłkom dyplomatycznym Leopolda II. udało się odwrócić od Belgji cios, grożący jej za niespełnianie należyte obowiązków, związanych z neutralnością.

Wyciągnęła z owego zajścia naukę Szwajcarja. Gdy w styczniu 1871 r. rozbita armja Bourbakiego schroniła się do Szwajcarji, zaraz po wejściu na terytorjum helweckie została otoczoną przez większość wojsk szwajcarskich, które też z szybkością przeprowadziły rozbrojenie i internowanie żołnierzy francuskich.

Jakże więc łączy się zasada neutralności z nabywaniem kolonij?

Do niedawna istniało przekonanie, że państwo neutralne nie może nabywać i posiadać kolonij. Dlatego też państwo Kongo urzędownie nie należy do Belgji. Wprawdzie Leopold II. jest monarchą tego państwa afrykańskiego, siedziba rządu centralnego mieści się w Brukseli, urzędnicy i wojskowi rekrutują się przeważnie z Belgów, pomimo to w zasadzie i formalnie Kongo tworzy państwo samo dla siebie, niezależne i tak samo neutralne w Afryce, jak jest neutralną Belgja w Europie.

Musiały się tedy zmienić zapatrywania na ów punkt i kierujących sfer politycznych belgijskich i gabinetów europejskich.

W Belgji — z wyjątkiem króla — politycy opierali się nabywaniu kolonij z uwagi, że Belgja, posiadająca za morzami rozległe posiadłości, będzie jeszcze bardziej narażoną na apetyty sąsiadów, niż to się dzieje obecnie. Gabinety były także zdania, że państwo neutralne nie powinno występować z akcją zaczepną na zewnątrz. Jeszcze niedawno, przed ośmiu czy dziewięciu tygodniami, musiał rząd belgijski rozwiązać korpus ochotników, którzy mieli jechać do Chin. Opierała się temu głównie Anglja, wysuwająca do protestu gabinet berliński.

Mówią, że ceną przełamania oporu Anglji było wydostanie Sipida z Francji i osadzenie go w domu poprawy. *A. N.*

Kulturträgerzy w Chinach.

W Niemczech do dnia dzisiejszego romans sensacyjny, który Francja umiała uszlachetnić zręcznie poprowadzoną intrygą i akcją ożywioną, Anglia zaś zaprawiła pierwiastkiem egzotycznym lub fantastycznym, — ten romans w Niemczech pozostał i nadal trywialnym i posługującym się takiemi sensacjami, jak morderstwo w najrozmaitszej postaci, czy to będzie otrucie, czy powieszenie, czy zastrzelenie, czy zasztyletowanie.

Dzisiaj Niemcowi nie potrzeba romansów sensacyjnych. Wystarczy mu czytywanie listów, które żołnierze niemieccy w Chinach nadsyłają do ojczyzny. Tyle tam opisów morderstw, tyle wzmianek o krwi przelanej i okrucieństwach, że na wymyślenie podobnych sensacyj nie zdobyłaby się wyobraźnia choćby najbardziej zdeprawowana, fabrykanta utworów zeszytowych.

Oto w *Krefelder Ztg.* pisze pod datą 3 września żołnierz I. batalionu morskiego:

„Zaledwie byliśmy w Pekinie trzy dni, już mieliśmy przyjemność, jeżeli to można nazwać przyjemnością, wykonania małej egzekucji. Tego dnia bowiem rozstrzelaliśmy 78 Chińczyków, którzy rabowali w dzielnicy niemieckiej, albo popełnili jakieś inne wykroczenie. I ja musiałem wziąć w tem udział i wyekspedjować dwóch na tamten świat. Roboty, jakie tutaj na nas przypadają, każemy wykonywać Chińczykom. Jeżeli który z nas ma co do czynienia, to poprostu łapie sobie na ulicy kilku Chińczyków i pilnuje ich z nabitym karabinem, by wykonali wskazaną robotę. Po skończonej robocie puszcza się ich na wolność, przedtem atoli każdy z nich dostaje porządną porcję kijów. Bydło to bowiem, nie ludzie: to też jak zwierzęta trzeba ich traktować".

Żołnierz II. batalionu morskiego prezentuje się w *Fränkisch. Curier* z takim listem:

„Z Chińczykami, którzy nie zwalczają nas z bronią w ręku, nie robi się wiele ceremonji. Muszą ciężko pracować, a gdy który się opiera, dostaje kulą w łeb. Jeńców się wogóle nie bierze, to jest jeńców rozstrzeliwa się natychmiast po każdej bitwie. Tylko dzieci i kobiety oszczędza się czasem; mężczyzn rozstrzeliwa się bez pardonu, albo przebija się bagnetem. Rozbijanie głów kolbami okazało się niepraktycznem, gdyż kolby pękały. Litość odczuwaliśmy dla nich tylko początkowo, lecz to taki wstrętny naród, że każdy z nas prędko się z niej otrząsnął".

Pismo urzędowe powiatowe *Wochenblatt für den Kreis Pecklenburg* ogłasza list piechura morskiego Fryderyka Hisckemöllera pod datą 10 września z Tsimo:

„Gdy weszliśmy do wsi, mieszkańcy wypadli na nasze spotkanie z lancami, szablami i strzelbą; kule chińskie świstały nam mimo uszów. Skupiliśmy się i szliśmy bokiem wsi. Przewodnik chiński wskazał nam dom, gdzie miało być dużo broni. Natychmiast gefreiter Bröckel wysadził drzwi, lecz otrzymał w tej chwili cios w oko od Chińczyka, mieszkającego w owym domu. Do mnie wypalił jakiś Chińczyk z strzelby, lecz chybił. Daliśmy salwę karabinową raz i drugi, a potem nasadziliśmy bagnety. Oberlejtnant kazał nam wykłuć wszystko, co żyje. Nawet kobiet i dzieci nie oszczędzano".

---

(14)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.

Tych godzin kilka prędko przejdzie... a potem.. po tem będzie za późno, aby się zastanawiać, aby myśleć, aby się wahać. Zresztą ona i teraz już się nie waha... tylko... tylko jej smutno... i straszno!... Byleby teraz barona nie spotkać!

— Ach!...

Jakby na zaklęcie czarodziejskie, szedł naprzeciw niej właśnie, spostrzegł ją, pewną była. Widziała to po przyspieszonym kroku jego. Co robić?... gdzie się skryć?... z nim teraz mówić? Nie!... nigdy... Spojrzała rozpaczliwie dokoła, a ujrzawszy przejeżdżającą próżną dorożkę, zawołała na woźnicę, stanął. Z pośpiechem wskoczyła do karety, a w chwili, gdy baron nadchodził, konie ruszyły cwałem. Mignęła mu tylko przed oczami jej wystraszona twarzyczka, dostrzegł, jak się raptownie w tył powozu rzuciła, chcąc uniknąć nawet spojrzenia jego.

A więc!... stało się!... a raczej stanie się to, czego obawiał się od dawna, co przeczuwał, czemu zapobiedz nie mógł... Tak stanie się!... dziś się stanie!... Gdyby miał jakiekolwiek wątpliwości, musiałyby pierzchnąć w obec zachowania się młodej kobiety względem niego w tej chwili.

Widział wszystko i jej przestrach, gdy go spostrzegła i jej zmięszanie i jej niepewność, co robić i jej chęć ucieczki przed nim i jej rozpaczliwe spojrzenie, szukające drogi wyjścia, jej za głośne wołanie woźnicy, jej zniknięcie, schowanie się w powozie. Wszystko widział i wszystko przeciw niej świadczyło... wszystko... Biedna ona!... Dziecko niebaczne, leci jak ćma w ogień, opali skrzydełka i z bólu zginie!... On ją zna, zna ją lepiej od niej samej... chwila upojenia... szału... a potem... potem bezdeń rozpaczy, wstydu i żalu!... Ona sofizmatami wyrzutów sumienia nie zgłuszy; ona, gdy się ocknie, z bólu i ze wstydu skona, lub skroń białą z rozpaczy roztrzaska. Ona nie kocha poety sercem, wie o tem, tych kilkanaście dni spędzonych razem przekonało go o tem... Ona myśli, że go kocha... ona się łudzi tem, że go kocha... ona wmawia w siebie, że go kocha... ale to nie jest miłość serca, to jest egzaltacja rozbudzonej fantazji, to jest może nawet miłość duszy, odczuwającej genjalny talent mistrza. Korząca się przed nim w kornym hołdzie, to jest połechtana ambicja, że człowiek, którego czoło wieniec sławy zdobi, dba o jej względy, pragnie jej dowodów, wytrwale czeka na nie, usuwa się od świata, od ludzi innych, by go od niej nie odrywano. To jest może i podniecona namiętność, dopominająca się u tej młodej istoty praw jej odmawianych, a rozbudzonych obecnie bądź to rozmowami pewnie nieraz drastycznemi, bądź spojrzeniami, które często sam podchwycił, mimo ostrożności, jaką oboje wobec niego zachowywali. A więcej jeszcze temi przechadzkami codziennemi, których się domyślał, których był pewnym, a którym przeszkodzić nie mógł.

Wszystkie te uczucia w jej duszy tkwiły, ale nie miłość! Tego był pewnym i to mu było wielką ulgą w tem bezmiernem, nadludzkiem cierpieniu, które serce mu rozpierało. Ulgą, a zarazem i obawą ze względu na nią, bo tem straszniejsze będzie jej przebudzenie z tego szału, który nią ogarnął, z którym walczyła.

Widział to, oceniał to. Były nawet chwile, gdzie myślał, że wyrwać potrafi tę czystą duszę z tego obłędu, z pod czaru i uroku poety, a teraz... a dziś... dziś już nie miał nadziei...

Rozumiał ją, zakaz hrabiny przyjmowania p. Głowanieckiego, o którym się właśnie podczas swej rannej wizyty dowiedział, był tą żagwią, wzniecającą pożar, był oliwą dolaną do ognia, stanowił chwilę decydującą o losach młodej kobiety. Gdyby nie ów zakaz, rzecz cała byłaby się prawdopodobnie włokła dotychczasowym trybem, a może z czasem flirt ten byłby się znudził tak jej, jak jemu, on byłby wyjechał, ona... zapomniałaby o nim, a dziś...

Czy jemu coś zarzucić może? — i to nie! Z całą otwartością wobec niej i innych wygłaszał nieraz swoje zapatrywania na życie, na miłość, w którą nie wierzył, na stosunek jednej połowy rodzaju ludzkiego do drugiej. Wypowiadanemi zdaniami gorsząc niesłychanie poczciwą hrabinę, która wszystko, co głosił, nazywała paradoksem lub sofizmatami antireligijnemi i nieraz ukryć nie umiała swego oburzenia. Nie przybierał zatem maski obłudy, nie egzaltował uczuć młodej kobiety, dawał jej jasno do poznania jakim jest, nie oszukiwał jej udawaną miłością, był szlachetnym w całem swojem postępowaniu, a że jej asystował, że miłem mu było jej towarzystwo, że nie ukrywał przed nią, iż znajduje ją czarującą, tego za zbrodnię nie można mu było poczytać, to tak było naturalnem, to baron tak dobrze sam pojmował. On wprawdzie nie byłby się nigdy odważył, nigdyby mu przez myśl nie przeszło w ten sposób swoje uwielbienie objawiać, on kochał, więc w miłość wierzył, miłość uznawał, miłość cenił, a wszystkie inne uczucia wobec tego najwznioślejszego, najświętszego, wydawały mu się tak dziecinne, tak mdłe, lub tak niskie, tak wstrętne, tak brudne, że nigdy nie byłby śmiał tej, którą szanował, tknąć niemi choćby w myśli. Miał chwile wielkiej urazy do poety, że on wyobraźnią, nerwami, a po części i duszą młodej kobiety zawładnąć potrafił.

Dziś... dziś nienawidzieć go powinienby... Tymczasem litość dla niej i żal nad nią, tak serce jego zapełniają, że na nienawiść ku niemu nawet miejsca tam nie ma, co więcej tłumaczy go nawet przed sobą... on jej nie zna, on nie wie, nie przeczuwa, co się stanie z nią, gdy szał upojenia przeminie, trzeba go przestrzedz... trzeba... trzeba ją ratować, póki czas jeszcze... On szlachetny, gdy mu wytłumaczy, gdy mu przedstawi, gdy mu powie...

A namiętność?... czyż ta silniejszą nie będzie nad wszelkie perswazje?

A zresztą, jakiem prawem? — przecież nie jest ani narzeczonym Berty, ani jej bratem, ani krewnym nawet... niczem! jest niczem dla niej! A jednak, gdyby był niczem, czyżby unikała jego widoku w tej chwili, byłoby to jej obojętnem... A przecież!... Więc?...

Nie śmiał zatrzymać się dłużej nad myślą, jaka mu przemknęła, chciał skupić wszystkie swoje siły intelektualne nad jednem: jakby ją uratować z tej przepaści, nad którą stoi, do której dąży, żądna kwiatów szkarłatnych, nęcących jej oczy, które na dnie wabią ją ku sobie, pokrywając bagnistą kałużę ponętnym kształtem swych rozłożystych kielichów!...

A potem jeszcze jedno go niepokoi, dziwi i zastanawia, to, że do całej tej historji zakazu przyjmowania poety, wmięszany pan Sknerski, taki mu niesympatyczny człowiek, który nad hrabiną z dniem każdym wpływu nabiera. W ostatnich czasach obrała go sobie za powiernika, a dziś wyznała baronowi otwarcie, że to on poradził jej dom swój dla poety zamknąć. On, który zawsze tak był wylanym i czułym dla p. Głowanieckiego. Cóż się stało?... I żądał od hrabiny, aby koniecznie dziś rano siostrzenicy o tem powiedziała... dziś rano?... hm? a na dziś popołudniu zaprosił hrabinę do swojej kancelarji w mieście, dla przejrzenia rachunków budowy szpitala, staruszka zatem baronowi zaproponowała towarzyszenie jej w tej ekspedycji, czy także z jego rozkazu?... tego nie wie, ale... i to być może...

Kancelarja w mieście... mieszkając na probostwie, to dziwne! i to w tym samym domu, gdzie poeta, na tem samem piętrze, bo hrabina powiedziała mu wyraźnie adres, a on niedawno oddając p. Głowanieckiemu wizytę, dowiedział się właśnie, że to faktor Sknerskiego mieszkanie to mu nastręczył, a na zapytanie barona, czy nie ma hałaśliwych sąsiadów odrzekł, że jakiś bardzo cichy stary pan, którego jeszcze nigdy nie widział, obok niego mieszka, zatem o sąsiedztwie Zenona nic nie wie, — co to wszystko znaczyć może?...

Baron szedł coraz wolniej, a snać coraz czarniejsze myśli snuły mu się po głowie, bo razy kilka dotknął dłonią rozpalonego czoła, jakby je stamtąd chciał odegnać, ale wracały uparcie i coraz głębsza bruzda rysowała się między brwiami ściągniętemi groźnie, nagle przystanął i zawołał prawie głośno:

— Nie! czyż to podobne! — obejrzał się z przestrachem, był sam na wąskiej uliczce, na której niedawno Berta z poetą się spotkała.

Zawrócił i przyspieszonym krokiem podążył do hotelu, plan działania trzeba było obmyślić, chwili nie ma do stracenia! Zaczynał pojmować wiele rzeczy, które dawniej uchodziły jego uwadze. Biedna Berta! ani się domyśla, co jej zagraża! od podwójnego nieszczęścia musi ją teraz ochronić! (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Takich listów nadchodzą teraz setki do Niemiec. W każdym z nich okrucieństwa, okrucieństwa, okrucieństwa. Wsi i miasta popalone. Zabija się ludzi najspokojniejszych, zabija się w sposób, który żołnierza rozbestwia. Inna rzecz bowiem, gdy żołnierz mierzy się w starciu z przeciwnikiem, gdy własne życie stawia jako stawkę; gdy rozwija bystrość umysłu, energię i wolę, sprężystość i siłę ciała, by ujść grożącemu niebezpieczeństwu, zadając równocześnie nieprzyjacielowi cios stanowczy. Taka walka jest złem koniecznem, politycznie uzasadnionem, niekiedy potrzebnem.

Ale mord dla mordu, przelewanie krwi bezbronnych demoralizuje kata i wnosi zarazę do narodu, którego jest synem, po części zaś już jest wynikiem demoralizacji. To też, gdy się czyta takie listy, rozumie się wiele stron dzisiejszego życia niemieckiego. Rozumie się, skąd się wziął hakatyzm i gdzie źródło zaciekłości, widniejącej w prześladowaniach Polaków w Prusach. *A. N.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 15 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zakład fizjologiczny (Piekarska 52) godz. 7 wiecz. prof dr. A. Beck: „O mięśniach i nerwach." — Szkoła im. Mickiewicza (Teatralna 15) godz. 7 wiecz. dr. B. Gubrynowicz: „O Henryku Sienkiewiczu.

Teatr miejski: Przedstawienie składane. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (15): Leopolda. Wschód słońca o godzinie 7 minut 15, zachód o godzinie 4 minut 15.

† Stanisław Schnür-Pepłowski, ogólnie znany i ceniony pisarz historyczny, redaktor czasopisma *Iris*, sekretarz Towarzystwa dziennikarzy polskich i Koła lit.-art., zmarł wczoraj o g. 4 rano po krótkich, lecz okropnych męczarniach w 41 r. życia...

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznych asystentów technicznej kontroli skarbowej, Jana Kantego Przyłęckiego, Antoniego Smereczyńskiego i Leona Roszkowskiego stałymi asystentami technicznej kontroli skarbowej w XI klasie rangi.

Z uniwersytetu. P. Ludwik Raabe, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora obojga praw.

Z politechniki P. Andrzej Miś, rodem ze Swilczy, złożył na politechnice lwowskiej drugi egzamin rządowy.

Ks. kardynał Ledóchowski. Niedawno donieśliśmy za *Słowem* warszawskiem, że ks. kardynał Ledóchowski miał zrezygnować z urzędu prefekta propagandy i że jego następcą mianowany będzie ks. kardynał W. Vanutelli. Korespondent rzymski *Gazety lwowskiej* zaprzecza stanowczo tej wiadomości i pisze co następuje: Ks. Ledóchowski czuje się obecnie zdrowszym, po letnim pobycie w Szwajcarji i tylko, jak już dawniej donosiłem, zagrożony jest chorobą katarakty na jednem oku, co mu nie dozwala czytać. tak że wszelkie referaty w sprawie propagandy wiary odczytuje mu sekretarz prywatny ks. kanonik Meszczyński. Przewidywaną jest również operacja na oku, ale nie pierwej, jak chyba na wiosnę. Gdyby się więc operacja nie powiodła, czego wcale przecież przewidywać nie należy, wtedy dopiero mogłaby być o tem mowa, czy ks. Ledóchowski zrzeknie sie swego wysokiego urzędu, który z reguły jest dożywotnim i wtedy tylko może być mowa o jego następcy. Dziś jednak ku temu nie ma żadnej potrzeby. Zebrawszy więc wszystko razem, wiadomość przesłana przez jednego zresztą z przygodnych korespondentów poważnemu warszawskiemu dziennikowi, jest owocem pogoni za sensacyjnością, bez oglądania się, czy wiadomość jest prawdziwą i bez sprawdzenia jej na miejscu.

Sniegi nawalne spadły w całym Tyrolu.

Petycja emerytów państwowych galicyjskich, pensjonowanych według dawniejszego systemu, o podwyższenie emerytur, odesłaną została dnia 27 października b. r. do Wiednia. Komitet zawiadamia o tem interesowanych, dodając, że udano się do wpływowych osób o poparcie skutku tej petycji, oraz do stowarzyszenia ogólnego urzędników państwowych, jakoteż do nowo założonego stowarzyszenia ogólnego emerytów państwowych we Wiedniu.

Nowoczesne budownictwo. W Przemyślu przed kilku dniami niektóre biura wojskowej komendy twierdzy sprowadziły się do nowozbudowanej kamienicy Citrona przy u. Cichej. W jednym z pokojów na I piętrze ustawiono kasę żelazną. Na drugi dzień rano kasę tę znaleziono... w parterze. Oto nowy sufit ciężaru kasy nie utrzymał, załamał się i kasa runęła. Szczęściem w chwili katastrofy nie było nikogo w tych ubikacjach.

Ze Sambora donoszą, iż były inspektor policji samborskiej, Ludwik Eitner, otrzymał już nowy akt oskarżenia i jeżeli nie wniesie sprzeciwu, odbędzie się jego rozprawa w IV kadencji przysięgłych, rozpoczynającej się dnia 22 bm.

Na karę śmierci skazał w sobotę trybunał przysięgłych w Kołomyi Leona Turańskiego, byłego sługę magistrackiego, następnie posłańca sądowego, wydalonego ze służby za rozmaite wykroczenia. Turański dopuścił się dnia 16 września morderstwa, strzeliwszy z rewolweru do swego sąsiada, Jurka Stadniczenki, z którym miał ciągle spory graniczne. Stadniczenko otrzymał kulę w brzuch i na drugi dzień po strzale umarł. Rozprawa trwała dwa dni. Obwiniony nie okazywał żadnej skruchy. Jest to już czwarty wyrok śmierci, wydany w tym roku przez trybunał kołomyjski.

Rewizja w redakcji. W redakcji *Pracy* w Poznaniu odbyła się w sobotę rewizja policyjna. Poszukiwano manuskryptu artykułu, zajmującego się sprawą panny Omańkowskiej, ale go nie znaleziono.

Echa katastrofy na kolei warszawsko-wiedeńskiej. *Warsz. Dniew.* donosi, że komisja specjalna kolei warszawsko-wiedeńskiej, zajmująca się wynagrodzeniem ofiar pamiętnej katastrofy pod Włochami, odrzuciła pretensje powieściopisarza p. W. Reymonta na sumę 100.000 rubli, proponuj c mu poszukiwania na drodze sądowej.

Mężobójczyni. W Tetschen aresztowano wczoraj mieszkającą tam niejaką Schneidrową, obwinioną o to, że wspólnie z kochankiem swym Storchem, zamordowała męża i trupa jego wrzuciła do Łaby. Następnego dnia napisała Schneidrowa list, w którym omawia rozmaite szczegóły zbrodni i w końcu prosi Storcha, aby się ukrył i że wreszcie wszystko w porządku. List ten wpadł w ręce policji, poczem oboje wzięto pod klucz. Schneidrowa wypierała się zrazu wszystkiego, ale gdy oboje nie mogli zaprzeczyć autentyczności listu, przyznali się do zbrodni, nie wymieniając tylko miejsca, gdzie została spełnioną.

Zamordowany w pociągu. Z Pesztu donoszą, że w pociągu między Balersfala i Sorord zamordowano komiwojażera i wyrzucono trupa na szyny. Zniknęło 12.000 kor., które miał przy sobie.

Długowieczność. W Lesinie, w gub. mińskiej, zmarła w tych dniach akuszerka żydówka Z., licząca 110 lat, która do ostatnich chwil życia była tak zdrową, że mogła wykonywać praktykę.

Z Rzymu donoszą: Jako delegat krakowskiej Akademji umiejętności przybył tu celem czynienia poszukiwań w archiwum Watykanu dr. Stanisław Kętrzyński, syn dyrektora Ossolineum, młody historyk, który tu już zeszłą zimę spędził. Około Nowego Roku spodziewany jest b. rektor uniwersytetu lwowskiego dr. Władysław Abraham. Sekretarz generalny Akademji, dr. Stanisław Smolka, radca dworu, nie zjedzie do Rzymu w tym roku. Akademja umiejętności rozpoczyna w roku przyszłym druk pomnikowego wydawnictwa „Monumenta Vaticana, Poloniae", t. j. zbioru dokumentów do średnich wieków wydobytych z archiwum papieskiego.

Kradzież w Watykanie. Z Rzymu donoszą: W sprawie kradzieży z włamaniem do kasy ogniotrwałowej, popełnionej przed kilku tygodniami, w biurach zarządu pałaców w Watykanie, zostało już stwierdzonem, że wszystkie papiery publiczne, skradzione przez niewiadomych dotąd sprawców, sprzedane zostały w rozmaitych kantorach wekslarskich i osobom prywatnym w Genui. Suma, jaką przedstawiają, wynosi 357 tysięcy lirów. Złoczyńcy urządzili się w ten sposób, że sprzedali je niezwłocznie i prawdopodobnie natychmiast wsiedli na okręt odpływający z portu genueńskiego do Ameryki. Zdaje się także nie ulegać wątpliwości, iż nabywcy z pierwszej ręki podejrzywali nieczyste pochodzenie owych papierów, ale kupili tanio i niezwłocznie odprzedali je z zyskiem w innych miastach włoskich, gdzie je przychwycono. Obecnie aresztowanych zostało kilka osób w Genui, pomiędzy nimi jeden z adwokatów i jego córka. Gdyby nie okoliczność, że biuro, w którem była kasa żelazna wyłamana, stało zamknięte przez kilka dni i że późno kradzież odkryto, oraz gdyby nie opóźnienie w zawiadomieniu policji włoskiej o kradzieży, złoczyńcy nie byliby zdołali sprzedać papierów na targu genueńskim. Dalsze śledztwo się toczy. Wiadomem jest także, iż owe publiczne papiery były depozytami zakonnic rzymskich, którym papież polecił niezwłocznie zwrócić skradzioną sumę, którą powierzyły były kardynałowi Mocenni, kasjerowi Watykanu.

Dymisja Schiaparelli'ego. Ze stanowiska kierownika obserwatorjum medjolańskiego usunął się profesor Giovani Virginio Schiaparelli, ze względów zdrowia. Ma on obecnie lat 65 i przez cztery dziesiątki lat stał na czele tego obserwatorjum. Urodzony w r. 1835 w Savigliano w Piemoncie, studja odbywał w Niemczech. Literaturę naukową wzbogacił licznemi cennemi dziełami astronomicznemi, a największe zasługi położył około zbadania Marsa.

Morderca po pijanemu. Krwawy dramat, którego ofiarą padły dwie osoby, odegrał się tymi dniami w Friedberg, koło Frankfurtu. W zakładzie tamtejszym golarskim Fordera, byli zajęci czeladnik Appel z Giessen i uczeń z Gross Karlen; mieszkali oni u swego majstra we wspólnej izbie. W nocy przyszedł Appel nieco podchmielony do domu i począł manipulować nabitym rewolwerem. Nagle broń wypaliła, a kula ugodziła w głowę spiącego ucznia, raniąc go tak ciężko, że w parę minut ducha wyzionął. Spostrzegłszy to Appel skierował rewolwer sobie do głowy i wypalił, napisawszy i zostawiwszy poprzód na stole kartkę, w której opisał całe zajście i wytłumaczył, że po tem, co się stało, nie może żyć dalej. W chwili wypadku nie było majstra w domu i nikt też strzałów nie usłyszał, dlatego też dopiero na drugi dzień rano znaleziono dwa zimne już trupy.

Smierć podczas odczytu. Okropny wypadek wydarzył się w piątek wieczorem w Schweinfurcie. Inżynier tamtejszy Schlenk miał wygłosić odczyt o dziale maszyn na wystawie paryskiej. Podczas ustawiania aparatu do urządzenia obrazów świetlnych, nastąpiła od zapalenia zapałki eksplozja, która Schlenka na miejscu trupem położyła.

Najdroższa korona. W Paryżu bawi obecnie maharadża Barody, jeden z najbogatszych książąt angielskich Indyj. Stosownie do obyczajów książę ten nigdy nie podróżuje bez insygniów swej „udzielności", pomiędzy któremi znajduje się i djadem, który według podania pism paryskich, jest najkosztowniejszy, ze znanych koron świata. Składa on się z pięciu obrączek po 100 dużych djamentów. W porównaniu z nim, panujący Europie dźwigają tanie korony. Królowa angielska ma koronę wartości 10 miljonów franków; Wilhelmina holenderska ma koronę „tylko" za 3 miljony; korona cara rosyjskiego, ceniona jest na 30 miljonów, zaś króla portugalskiego, najbogatsza, przedstawia wartość 38 miljonów franków.

Wieczór Słowackiego. Program uroczystego wieczoru Juljusza Słowackiego w Czytelni katolickiej uległ w ostatniej chwili małej zmianie, w całości jednak zapowiada się ponętnie. Oto zmieniony program: Słowo wstępne wygłosi dr. J. Fiach, skrzypce dzierży p. Dzikowski Zdzisław, śpiewa p. O. Sack, deklamować będzie artysta Kwiatkiewicz, na fortepianie młody a obiecujący pianista p. Huzar Wł., wykona Liszta parafrazę Łucji z Lammermooru i Chopina Etudę as-dur. Zakończy obchód chór techników. — Początek wieczoru we czwartek o godzinie 7.

Kobiety na uniwersytecie. Na wszechnicach niemieckich zapisało się w tym roku w Berlinie 293 słuchaczek, w Bonn 61, w Wrocławiu 41, w Lipsku 27, w Giessen 16, w Królewcu 15, w Würzburgu 15, w Heidelbergu 12, w Fryburgu 12, w Monachjum 11, w Strassburgu i Kilonji po 8, toż samo w Marburgu, w Tybindze 5, w Erlangen 2 i dwie w Rostoku. Imponującą cyfrę wykazuje Szwajcarja, bo zapisało się tam 624 słuchaczek, mianowicie 187 w Genewie, 187 w Bernie i 174 w Zurychu; reszta przypada na mniejsze uniwersytety. Na medycynę uczęszcza 392 słuchaczek.

Miljonowy proces. Z Hamburga donoszą, że hanseatycki sąd wyższy rozstrzygał onegdaj w procesie asystentów poczty i telegrafu przeciw państwowemu skarbowi pocztowemu o dopłatę gaży w czasie ich służby próbnej, że skarb ten ma zapłacić żądane kwoty wraz z odsetkami, oraz kosztami postępowania procesowego. Wynosi to okrągłą sumę dwa i pół miljona marek.

Dwa wyroki śmierci. W dniu 15 sierpnia br. zasądzeni zostali przez sąd przysięgłych w Splicie w Dalmacji, na śmierć dwaj bracia Paweł i Ivan Matuliwie za zamordowanie w miejscowości Dol właściciela dóbr Gospodstnica. Z powodu nieformalności prawnych zgłosił wówczas obrońca obwinionych zażalenie nieważności. Zażalenie to jednakże onegdaj trybunał kasacyjny odrzucił.

Zgon gimnastyka. Podczas przedstawienia w zakładzie „Walhalla" w Gerze 20-letni akrobata Jerzy Umlauf z Wiednia, wykonywując *salto mortale* z ramion jednego kolegi na ramiona drugiego, skoczył fałszywie i upadł na głowę, przyczem złamał kręgosłup. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Tragedja rodzinna. Niezwykle nieszczęście spotkało rodzinę pp. Naglów w Sandor-Puszta pod Felegyhaza na Węgrzech. Przed tygodniem znaleźli najmłodszego 8-miesięcznego synka uduszonego w łóżku; służąca, przy której dziecko zazwyczaj spało, udusiła je w nocy podczas snu. Dziewczyna zrozpaczona, chciała sobie odebrać życie, została wszakże uratowana i pp. Nagel zatrzymali ją, gdyż była do nich bardzo przywiązana. W kilka dni później służąca gotowała kawę, gdy naraz maszynka wybuchła i war oblał dziewczynę, oraz trzyletnią córeczkę i pięcioletniego synka pp. Naglów. Dzieci i służąca ponieśli takie oparzenia, że w kilka godzin później zmarli.

Polegli w Chinach z Królestwa. Z podanej w *Rus. Inwal.* listy zabitych lub przepadłych na wojnie z Chińczykami po d. 14 sierpnia, przytacza *Warsz. Dniew.* nazwiska zabitych żołnierzy, pochodzących z Królestwa Polskiego. A mianowicie: z Warszawy — felczer Juljan Piotrowski; z gub. warszawskiej: Rafał Kleczewski z pow. nieszawskiego, Józef Szkupa z pow. łowickiego, Paweł Adamczyk, z pow. grójeckiego i Jan Jelonek z pow. gostynińskiego; z gub. lubelskiej — Moszek Luksenberg z Chełma, Ignacy Mykiciuk z pow. chełmskiego, Antoni Grzaż z pow. janowskiego i Franciszek Robasz z pow. lubelskiego; z gub. siedleckiej — Szloma Sosna, z pow. łukowskiego; z gub. piotrkowskiej — Aleksander Chmielewski, z pow. noworadomskiego i Stanisław Macznucki, z pow. łaskiego, oraz z gub. kieleckiej — Maciej Stojek, z pow. stopnickiego.

Aresztowania w Warszawie. W *Dzienniku poznańskim* czytamy: „Już od kilku dni rozchodzą się wieści o nowych aresztowaniach w Warszawie między uczniami szkoły politechnicznej. Wspominamy o tem dlatego, że wieści te skrystalizowały się już nawet w telegramach pism niemieckich. Dla nas aresztowanie choćby 50 uczniów jest rzeczą w Warszawie tak powszednią, że nie spieszymy się z powtarzaniem takich wieści. Często bardzo są one całkiem zmyślone przez tych, którzy sobie takich aresztowań życzą, albo też są tylko objawem bezradności policji, która przez takie niespodzianki obiecuje sobie trafić na jakieś spiski, o których znów informowaną bywa ze strony, która sobie takich spisków życzy.

„Być może, że właśnie między młodzieżą politechniki warszawskiej (podobnie jak we Lwowie) zaznaczają się jakieś prądy polityczne. O ile nasze informacje sięgają, wywoływane one bywają (tak w Warszawie, jak we Lwowie) przez ajentów prowokacyjnych ze strony, która sobie nie życzy, żeby w Królestwie Polskiem i Galicji wytworzyły się rodzime zastępy techników. Chcianoby więc rządy odnośne spowodować do zamknięcia polskich politechnik.

„Niechby to młodzież nasza zrozumiała!"

Do dzisiejszego numeru dołączamy 6 arkusz zajmującej powieści Hektora Malota „Mściciel".

Od Administracji.

Przedostatni 43 numer „Bluszczu", który miał być prenumeratorom wysłany z nrem z 1 listopada, odesłany we właściwym czasie z Warszawy, do tej pory do Lwowa nie nadszedł, przeto i my go rozesłać nie mogliśmy. Prawdopodobnie pociąg transportowy musiał uledz jakiemuś wypadkowi i stąd spóźnienie. Prosimy szan. pp. abonentów o cierpliwość i wstrzymanie się z reklamacjami numeru 43-go. „Bluszcz" bowiem po nadejściu do Lwowa natychmiast roześlemy.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia. — Co piątku High-Life. Ogromny sukces obecnego programu: Trzy gracje tygrysie kreolki cętkowe. Pięć sióstr Franklin, najznakomitsze akrobatki współczesne. Trio Artiglia, tercet wokalny. Harry and Fredy, parodyści czarodziejscy. Fryderyk Regnis, „Asmodeusz, djabeł w podróży". Ella Myra, wirtuozka na pistonie. Tony Nelson, fenomenalne balansowanie na kijach bilardowych. Brothers Windthon, ekscentrycy muzykalni itd. itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Konferencja** św. Anny Towarzystwa św. Wincentego a Paulo nadała godność członka honorowego p. Arturowi hr. Russockiemu i p. Genowefie Siebertowej za opiekę i popieranie prac towarzystwa.

* **„Teatr miłośników sceny"** zachęcony powodzeniem jakiego doznało drugie przedstawienie komedji „Argonauci" odegra tę znakomitą komedję po raz trzeci w dniu 18 b. m. w sali „Sokoła".

* **Ofiary na Jasną Górę** (LIX). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Uczniowie szkoły realnej obrz. rz.-kat. z Tarnopola 16 k. 70 h.; Niektórzy profesorowie szkoły realnej z Tarnopola 8 k. 60 h.; Profesorowa Staniewiczowa z Tarnopola 2 k.; Piotrowska Tekla 2 k., Róża K. i T. K. 2 k, z prośbą o zdrowie i opiekę Najświętszej Panny (razem 4 k.) Razem (LIX) **31 k. 30 h.**

Poprzednio wykazano 5666 k. 60 h 1 dukat i 55 kopiejek, a więc razem **(I-LIX) 5697 k. 90 h. 1 dukat i 55 kopiejek.**

Notatki literackie i artystyczne.

Wystawę obrazów z XVII i XVIII wieku otwarto w Sukiennicach w jednej z sal Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie; jest ich dwadzieścia kilka, jednakże brak wśród nich imion rozgłośniejszych w dziedzinie sztuki.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek przedstawienie rozpocznie „Wesele przy latarniach", operetka w jednym akcie Jakóba Offenbach'a; nastąpi po raz pierwszy „Wspomnienie", obraz sceniczny w 1 akcie przez Gryfitę; zakończy „Ksenia", poemat dramatyczny w 1 akcie Aurelego Urbańskiego.

Jutro w piątek „Bartel Turaser", dramat w 3 aktach Filipa Langmana.

† Stanisław Schnür Pepłowski.

Poznałem go w r. 1886, jako pozaredakcyjnego jeszcze współpracownika *Dziennika polskiego*, do którego redakcji wszedł, jako stały jej członek, dopiero w rok później, w r. 1887. Imponował nam wszystkim, i starszym odeń służbą dziennikarską i młodszym, dwoma zwłaszcza rysami swej natury: małomownością, którą pokrywał szczelnem zamknięciem się w sobie samym, i olbrzymią pracowitością. W naszym światku hałaśliwym, gadatliwym, nerwowym, najmniej dbającym zbytnio o jutro — jak każdy żołnierz w obozie — śp. Stanisław uderzał zdala posągową powagą swoją, statkiem, spokojem filozoficznym i jakby nieustanną zadumą... Na pierwsze wejrzenie wiał od niego chłód i miał opinję człowieka nieprzystępnego. W rzeczywistości — gdy się rozgadał z kim, co swoją drogą była rzecz niesłychanie rzadka — zdradzał duży zapał w piersi i złote serce, czułe na wszelką nędzę i nieboractwo ludzkie... A ta nieprzystępność jego była pono wypływem jeno licznych zawodów w życiu i rozczarowań, gorzkich nieraz — dla kogo jednak był życzliwy, ten mógł nań liczyć w każdej potrzebie, jak na Zawiszę. Podkreśliłem z umysłu słowo: życzliwy, — przyjaźni bowiem swojej „Puńcio", jakeśmy go w kołeżeńskich kołach nazywali, nie ofiarował pono nigdy i nikomu!

Wybitną cechą jego karjery dziennikarskiej i pisarskiej była pracowitość iście benedyktyńska. Był w stanie nie odkładać pióra przez 8—10 godzin dziennie i to przez długie lata. Sumienny, pedantyczny w swej robocie aż do drobiazgowości, był wprost nieocenionym współpracownikiem dziennikarskim i wogóle na każdem stanowisku, które zajmował. Z karnością żołnierską pojmował i spełniał swe obowiązki — jako dziennikarz, literat nie spóźnił się nigdy ze swym rękopisem ani o minutę! Ta punktualność, wprost rzadka pomiędzy pracownikami pióra, płynęła w nim niewątpliwie z nieprzebranego źródła wytrwałości spiżowej, ze zdumiewającego w dzisiejszym społeczeństwie hartu jego duszy, z niezłomnego — rzecby można — uporu i zaciętości, które — na kształt potężnej a niewidzialnej siły — parły go zawsze do zamierzonego celu, Gdy sobie powiedział raz: „muszę to zrobić, muszę do tego albo tamtego doprowadzić!" — to z pewnością dopiął swego, choćby góry niebotyczne na drodze jego się piętrzyły! W takich razach był dla siebie i drugich nieubłagany...

Pracował z nami w *Dzienniku polskim* lat dziesięć z okładem; gdy odszedł, być może znużony gorączkową pracą dziennikarską, pozostawił po sobie wśród kolegów uczucie rzetelnego szacunku i wiary głębokiej w niespożyte jego siły fizyczne i intelektualne. — Uciekłszy też od gwaru redakcyjnej „młócki", zabrał się energicznie do pracy literacko-historycznej. Jak z rękawa, począł sypać teraz feljetony treści historycznej, na tle ostatniego stulecia dziejów Galicji i działania wybitniejszych figur politycznego i społecznego życia naszego. Zapełniał niemi odcinki kilku pism codziennych i jak grzyby po deszczu, zjawiały się na półkach księgarskich spore tomy prac Pepłowskiego. Czytano je bardzo chętnie, w sposób bowiem popularny kreślił w nich autor, oparty zawsze na poważnych, źródłowych studjach, bieg zdarzeń, sylwety głównych działaczy. Od roku — od ciężkiego krwiotoku z płuc, na który zapadł był w Krakowie w czasie II. zjazdu dziennikarzy słowiańskich — twórczość jego umilkła. Wogóle zmienił się od tej choroby bardzo i owładnęły nim jakby ciężka troska i przygnębienie... Snać myśl straszna o nieuleczalności choroby piersiowej i sercowej, kiełkowała w nim skrycie, nękała go bezlitośnie, roztaczała organizm, napozór herkuliczny — aż pękło na okruszyny to naczynie, zda się z żelaza wykowane...

Szkoda go wielka. Szkoda dla rodziny, dla syna, którego pozostawia ośmioletniem dzieckiem, dla literatury historycznej, której byłby niezawodnie wiele jeszcze zajmujących monografij i wspomnień z przeszłości przysporzył, szkoda wreszcie dla naszego Tow. dziennikarzy polskich i Koła liter.-art., których był duszą, niezmordowanym sługą i doradcą. W pamięci wszystkich, którzy go bliżej znali, pozostanie do końca ich życia jako człowiek fenomenalny, — pod wielu względami zagadka wcielona... A już do potomności przyszłych pokoleń literackich i dziennikarskich przejdzie jako synonim, wzór pracowitości i skrupulatności w spełnianiu swych obowiązków. Niewielu takich było i jest niestety pomiędzy nami.

Cześć i pokój cieniom jego i oby Pan Zastępów anielskich raczył przyjąć na Swe łono skołataną duszę wiernego Mu do ostatka sługi!

. . . .

Śp. Stanisław Schnür Pepłowski urodził się we Lwowie w r. 1859. Rodzony ojciec jego śp. Schnür był potomkiem oddawna we Lwowie osiadłej rodziny mieszczańskiej pochodzenia niemieckiego, matka zaś z rodziny polskiej i szlacheckiej, Pepłowska, była siostrą zmarłego niedawno temu emerytowanego radcy dworu, śp. Ludwika Pepłowskiego, który też adoptował jej dzieci i zostawił im pokaźny majątek. Sp. Stanisław ukończył szkoły średnie, a później wydział prawniczy we Lwowie i początkowo zamierzał się poświęcić sądownictwu. W tym też celu złożył był nawet dwa rygoroza. — Za swych czasów uniwersyteckich brał żywy udział w życiu akademickiem i był jednym z najtęższych ówczesnych prezesów Czytelni akademickiej. W czasie dziesioletniej pracy swojej w *Dzienniku polskim* napisał tom pierwszy obszernej dwutomowej monografji pt. Teatr polski we Lwowie (1790—1881), później tom drugi (1881—1890). Oprócz tego, drukował w feljetonie naszym i gdzieindziej mnóstwo prac o tle historycznem z dziejów Galicji, które następnie ukazały się w wydaniach księgarskich.

Dorobek jego literacki jest też stosunkowo bardzo znaczny. Oto spis wydanych osobno dzieł i monografij: Teatr polski we Lwowie (1790—1881), Teatr polski we Lwowie (1881—1890), Powstanie Kościuszkowskie, Z przeszłości Galicji (1772—1862), U kolebki teatru, Bogusławski we Lwowie, Teatr Bogusławskiego, Polacy i Węgrzy (dwa wydania), Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa, Krwawa karta. Galicjana (1778—1812), Z tajnego archiwum, Życie za wolność, Wódz legjonów, „Jeszcze Polska nie zginęła" opowieść dziejowa z lat 1796—1806, Mowy Leszka Dunina-Borkowskiego (1867—1887), Pamiętniki generała Szymanowskiego, Cudzoziemcy w Galicji (1787—1841), Z papierów po Fredrze — przyczynek do biografji poety, Opowieści historyczne. — Krótki czas (r. 1897) redagował miesięcznik fachowy pt. *Nafta*, później rozpoczął wydawnictwo czasopisma literackiego pt. *Iris*, które stało głównie jego pracą, zapobiegliwością i... ofiarnością materjalną.

. . . .

Pogrzeb zgasłego kolegi naszego odbędzie się w piątek (16 bm.) o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 28.

Stan. W.

Izba sądowa.

Kraków 18 listopada.

(O żonobójstwo).

Pod przewodnictwem radcy Kameckiego rozpoczęła się tu rozprawa przeciw Janowi Gebetzowi z Morawskiej Ostrawy, oskarżonemu o zabójstwo własnej żony Joanny. W swoim czasie uciekła ona przed nim do Krakowa. Dnia 18 września przybył tu za nią Jan Gebetz, a przyszedłszy do pp. Baranowskich, gdzie żona pozostawała w obowiązku, spotkał się ze ściganą w kuchni. Strzelił do niej wówczas pięć razy z rewolweru i położył ją na miejscu trupem.

Oskarżony przyznaje się do popełnionego czynu z całym spokojem. Twierdzi, że był wówczas kompletnie pijanym i chciał nawet sobie odebrać życie. Żony nie lubił i nie mógł znieść jej widoku. Była dla niego za pobożna i za wielka moralistka.

Przesłuchiwana w tej sprawie krewna zabitej, Petronela Skormelówna, jakoteż jej matka zeznają, że Jan Gebetz był w pożyciu ze swą żoną okrutny wprost i niemożliwy z powodu swych ateistycznych teoryj, jakie na każdym kroku wygłaszał. Często żonę bił, do czego używał nawet haczyków od pieca i innych ciężkich żelaznych przedmiotów.

Oskarżonego broni dr. Rabinowicz, oskarża imieniem prokuratorji dr. Ptaś.

Rozprawa potrwa dwa dni.

Tarnopol 13 listopada.

(Morderstwo).

Przed tutejszą ławą przysięgłych stanął Jan Zaborowski, starszy strażnik skarbowy ze Skały, oskarżony o zamordowanie respicjenta skarbowego Juljana Pileckiego. Akt oskarżenia przedstawia sprawę jak następuje: Zaborowski, syn urzędnika podatkowego, był dyurnistą sądowym w Tarnowie. W r. 1890 wstąpił do straży skarbowej, ale już w dwa lata później zaciężyło na nim niesłuszne podejrzenie o kradzież, skutkiem czego został wydalony, a później napowrót przyjęty, a w roku 1900 mianowany starszym strażnikiem i w tym charakterze przeniesiony do Skały, gdzie pełnił służbę pod respicjentem Juljanem Pileckim. Z przełożonym żył Zaborowski w nienajlepszych stosunkach.

Kiedy Pilecki zauważył stosunek obwinionego do kucharki oddziału Olszewskiej i ze służby ją oddalił, wówczas nienawiść obwinionego dosięgła kulminacyjnego punktu. W trzy dni potem, a to 4 maja obwiniony miał służbę na rogatce cłowej. konwojował mianowicie stamtąd transport, poczem zamiast wrócić do rogatki, wstąpił do szynku i wypił flaszkę piwa. Tu przybył maszynista dworski Józef Dulski, którego sobie obwiniony zamówił. Wypili 12 flaszek piwa razem. Poprzednio już obwiony pił u nowej kochanki Katarzyny Bednarczuk.

Tymczasem transport jakiś nadjechał do rogatki, po długiem czekaniu strona dała znać do respicjenta, który przybył zaraz w towarzystwie nadstrażnika Drahomireckiego do rogatki. Po drodze respicjent wstąpił do szynku, przeczuwając, że obwiniony pije, lecz ten się schował, uprzedzony przez szynkarza. Gdy Pilecki odszedł, obwiniony łąkami dotarł szybko do drogi obok rogatki, respicjent i nadstrażnik udali, że go nie widzą i dalej szli do transportu. Za nim pojawił się nagle obwiniony i biegnąc za nim, nawoływał „stój", a karabin, który właśnie był patronem z kulą nabitym, trzymał w prawej ręce, balansując rurą ku górze.

Na nawoływania obwinionego, furmani transportu obejrzeli się, ale nie przystawali, gdyż respicjent Pilecki kazał im dalej jechać. Obwiniony szybko zbliżył się do Pileckiego, a kiedy był tuż za nim, Pilecki obrócił się twarzą i... w tej chwili obwiniony krzycząc: ty taki i owaki, ja ciebie wyrychtuję, strzelił z karabinu, nie przykładając go z pod pachy, z tak bliskiej odległości, że lufa prawie dotykała brzucha.

Pilecki przeszyty kulą, zawołał: „tyś mnie przestrzelił, coś narobił, ja mam żonę i dzieci" — wyrwał obwinionemu karabin z rąk i oddał starszemu strażnikowi Drohomireckiemu, który bagnet obwinionemu wyciągnął i przy sobie trzymał. Wówczas obwiniony odpiął kuplę i bagnetem ciął po głowie Pileckiego raniąc go, a wywijając uderzył i Drohomireckiego w nos tak, że krew go zalała. Pilecki na drugi dzień umarł.

Świadkowie przesłuchani podczas rozprawy, przeważnie chłopi z Rosji, zeznawali obciążająco dla oskarżonego.

Po przeprowadzeniu rozprawy, przysięgli ośmiu głosami zatwierdzili pytanie w kierunku morderstwa i na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Zaborowskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Kraków 14 listopada.
(O żonobójstwo).

Jan Gebetz, krawiec z Moraw, oskarżony o zabójstwo własnej żony, skazany został na 12 lat ciężkiego więzienia.

Kraków 14 listopada.
(81-letni oskarżony).

W sprawie przeciw Abrahamowi Klugerowi, o której onegdaj donieśliśmy, po obronach pp. dra Rosenblatta i Oberlaendera, po resumé przewodniczącego, ława przysięgłych na dwa zadane jej pytania w kierunku winy oskarżonego odpowiedziała większością głosów „nie“, wskutek czego oskarżonego od winy i kary uwolniono.

Kraków 14 listopada.
(Kradzież na poczcie.)

Dziś odbyła się tu przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw ekspedytorowi pocztowemu, Ignacemu Łabińskiemu, oskarżonemu o kradzież pieniędzy pocztowych. Kradzieży tej dopuścił się w czasie, gdy w Lipnicy murowanej zastępował ekspedytorkę pocztową, Marję Kijasowę, a ukradł 506 koron 11 groszy, bądźto z przekazów nadawanych, bądź też z listów pieniężnych od robotników z Saksonji. — Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych, skazał Łabińskiego na półtora roku więzienia.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Na targ nierogacizny** w Wiedniu przywieziono ogółem 11.724 sztuk świń, między temi 4.793 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 86 do 88 h., za galicyjskie młode świnie 60 do 80 h. za kilogram żywej wagi.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 14 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin 14·50 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies ołroczny 12·— do 12·80, owies na termin 11·— do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20·50 do 22·—; groch pastewny 10·— do 13·—, groch do gotowania 14·— do 24·—; wyka —·— do —·—, bobik 11·— do 12·—; hreczka 13·50 do 14·50, kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 38·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Przy słabych obrotach tendencja niezmieniona.

— **Wiedeń** 14 listopada (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·86 do 7·87 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·62 do 7·63, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·34 do 5·35 na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·90 do 5·92 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja nieco słaba.

— **Budapeszt** 14 listopada (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na kwiecień od 7·60 do 7·61, na październik od 7·82 do 7·84; żyto na kwiecień 7·22 do 7·23, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·50 do 5·60, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·04 do 5·06 na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 14 listopada (*Giełda towarowa*) Cukier surowy od k. 24·95 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35 Tendencja silna. Spirytus od koron 43·— do 43·40 Tendencja silniejsza.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Kapstadt 14 listopada. Generał Rindle stoczył w ostatnich dniach wielką potyczkę z Boerami i pobił ich.

Anglicy zabrali 21 Boerów do niewoli, jakoteż wiele bydła.

Cradok 14 listopada. Koło Petrusberg zabrali Boerowie do niewoli policyjny patrol angielski, wkrótce go jednak puścili, odebrawszy mu tylko broń i bardziej wartościowe przedmioty.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Pekin 14 listopada. Utrzymuje się tu pogłoska o śmierci cesarzowej wdowy, ale jej dotąd jeszcze nie potwierdzono.

Dziś odejść ma druga ekspedycja niemiecka do grobowców w Ming.

Wiedeń 14 listopada. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Tokio pod datą 12 bm., że wedle wiadomości z Pingljang, książę Tuan znajduje się w drodze do Ninghsia a jenerał Junglu w drodze do Changau. Gdzie książę Chiang przebywa, niewiadomo.

Berlin 14 listopada. Rada związkowa przyjęła dodatkowe kredyty na rok 1900, na koszta wyprawy do Chin.

Także Biuro Wolfa donosi, że między posłami w Pekinie przyszło już do porozumienia co do warunków, mających służyć za podstawę do zawarcia traktatu pokojowego z Chinami. Treść tych warunków podał już *Times*.

Londyn 14 listopada. Dzienniki wieczorne donoszą z Tientsinu, że Rosjanie zabrali arsenał w Yangtsun, przyczem ponieśli małe straty. Rosjanie zabrali znaczną sumę pieniędzy i wiele broni. W walce padło 200 Chińczyków.

Nowy Jork 14 listopada. Telegram *Herolda* z Waszyngtonu donosi, że sekretarz stanu Hay, z niezadowoleniem przyjął doniesienie z Pekinu o postawieniu warunku, aby każdy z Chińczyków, który zdaniem posłów jest winien, był ukarany. Również nie zgadza się Hay na wysokość odszkodowania 600 miljonów. Zdaniem rządu amerykańskiego, odpowiednią i wystarczającą jest suma 200 miljonów.

Berlin 14 listopada. Waldersee donosi, że kolumna Grahama wróciła 8 bm. do Pekinu. Pod Hsianghosien stoczyła ona nieznaczną potyczkę z konnymi Bokserami. Zresztą cała okolica, którą ona przebyła, była spokojna.

Londyn 14 listopada. *Standard* donosi z Szangaju, że Roberta Harta desygnowano do konferowania z zastępcami mocarstw w sprawie wysokości odszkodowania i sposobu jego zapłacenia przez Chiny.

Na podstawie cesarskiego edyktu Lihunczang mianowany generalissimusem wielkiej północnej armji w miejsce Junglu.

Times donosi z Pekinu 11 b. m.: Zdaje się, że Chiny przyjmą wszystkie warunki, zawarte w nocie posłów, z wyjątkiem warunku ścięcia książąt, należących do dworu cesarskiego i kilku dygnitarzy.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Dziennika polskiego“)

Pisek 14 listopada. W dalszym ciągu swego *plaidoyer* zaznaczył obrońca Auredniczek, że Hilsner, którego zgodnie opisują jako tchórza i człowieka bojaźliwego, nie był zdolnym do popełnienia tego morderstwa. Także z pobudek seksualnych jest zdaniem obrońcy ono wykluczone. Omawiając sprawę morderstwa rytualnego powiedział obrońca, iż właściwie zbytecznem jest, aby on jeszcze potrzebował zbijać tę bajkę. Możnaby zapytać — gdyby istniała rzekoma sekta żydowska, jak twierdzi dr. Baxa, która dopuszcza się mordów rytualnych — jakżeż ona byłaby wstanie przez tyle wieków się ukrywać, bo przecież nigdy jeszcze czegoś podobnego nie udowodniono. Następnie omawiał obrońca zeznania świadków. Sądzi, że nie ma żadnego dowodu przeciw Hilsnerowi, któremu zresztą także udał się dowód *alibi*. Że Hilsner wszystkiemu zaprzeczał, należy zaliczyć na karb braku inteligencji u niego. W końcu zaapelował obrońca do sumienia sędziów przysięgłych, prosząc, aby nie obciążali go werdyktem zasądzającym niewinnego. Zakończył wyrażeniem nadziei, że zapadnie wyrok uwalniający oskarżonego.

Pisek 14 listopada. Prokurator w replice swej oświadczył, że zgadza się z drem Baxą i jest pewnym co do winy podsądnego, nie zaś co do motywu. Jego zdaniem motyw leży w sferze seksualnej, podczas gdy cały szereg argumentów przemawia przeciw przypuszczeniu morderstwa rytualnego. Obaj wymienieni adwokaci odpowiadali w duchu poprzednich swych przemówień i znowu przewodniczący kilkakrotnie im przerywał. Obrońca Vodicka w dłuższym wywodzie przyłączył się do zdania obrońcy Auredniczka i również wzywał przysięgłych, ażeby wydali werdykt uniewinniający.

Dziś nastąpi *resumé* przewodniczącego, narada sędziów przysięgłych i zapadnie wyrok.

Pisek 14 listopada. Dzisiejszy ostatni dzień rozprawy rozpoczęło *resumé* przewodniczącego, które zapewne zajmie całe przedpołudnie. Wyroku spodziewają się dopiero późnym wieczorem.

Świadka Czerwinkę aresztowano za to, iż starał się nakłonić pewnego świadka do zeznania na korzyść Hilsnera (a nie na niekorzyść, jak doniosły poprzednie telegramy).

Pisek 14 listopada. Sędziowie przysięgli na 1-sze pytanie, czy winien jest Hilsner, iż zamordował Hruzównę, odpowiedzieli dwunastu głosami: nie.

Na drugie pytanie, czy współwinnym jest w morderstwie Klimównej, dwunastu głosami: tak.

Na trzecie pytanie, w sprawie oszczerstwa, dwunastu głosami: tak.

Na 4te pytanie w sprawie współwiny w zamordowaniu Hruzównej dziewięciu głosami tak, trzema nie.

Na podstawie tego werdyktu **skazał trybunał Hilsnera na karę śmierci przez powieszenie.**

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 14 listopada. Komisja finansowa sejmu przyjęła budżet ministerstwa skarbu w dyskusji szczegółowej. Deputowany Justh zainterpelował prezesa gabinetu, czy prawdą jest, że papież wyraził wobec arcybiskupa Stadlera ubolewanie swoje z powodu, iż nie przedłożono stolicy świętej do zatwierdzenia owej nagany, jakiej mu udzielono rzekomo wskutek własnej inicjatywy króla. Szell odpowiedział, że wiadomość ta jest wytworem wyobraźni. Ojciec św. przyjął Stadlera tak, jak przyjmuje w roku jubileuszowym wszystkich innych arcypasterzy.

Sankcja cesarska.

Wiedeń 14 listopada. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz sankcjonował projekt ustawy uchwalonej przez sejm galicyjski, mocą której właściciele domów w Białej obowiązani są połączyć swoje domy z miejskim wodociągiem; nadto ustawa ta zezwala gminie Białej na pobór gminnego podatku czynszowego i podatku za pobieranie wody.

Ruch wyborczy.

Innsbruck 14 listopada. Organ bar. Dipaulego oświadcza, iż baron Dipauli nie przyjmie mandatu z większej własności i albo będzie wybrany z V kurji, albo wcale do rady państwa nie wejdzie.

Dymisja ministra Rezeka.

Praga 14 listopada. Tutejszy korespondent *Pilzenskych Listów* rozmawiał z jednym z wpływowych posłów, który mu powiedział, że dr. Rezek poda się wkrótce do dymisji z tego powodu, iż gabinet dra Koerbera jest bardziej nieprzychylnie usposobiony dla Czechów w sprawie językowej, niż był gabinet koalicyjny.

Dalej oświadczył ten poseł, że pewnem jest, iż obstrukcja wybuchnie ponownie w parlamencie i to w najostrzejszy sposób.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 14 listopada. Izba deputowanych odbyła wczoraj dwa posiedzenia; na przedpołudniowem toczyła się dyskusja generalna nad budżetem. Minister Caillaux zwrócił uwagę na konieczność uporządkowania budżetu państwa i przystąpienia do amortyzacji długów państwowych. Francja ma najniekorzystniejszy budżet ze wszystkich państw, który nie stoi w żadnym stosunku do bogactwa kraju. W tym kierunku stoi Francja obecnie o wiele gorzej, aniżeli pod dawniejszymi rządami i gorzej od wielu innych państw. Minister zaznaczył jeszcze raz potrzebę amortyzacji długu państwowego i prosił izbę, aby była oszczędną w uchwalaniu kredytów. Dyskusję generalną ukończono.

Na posiedzeniu popołudniowem obradowano nad projektem ustawy, w sprawie reformy podatków od napojów.

Środki ochronne na kolejach.

Wiedeń 14 listopada. Pod przewodnictwem ministra kolei, Witteka, odbyła się wczoraj narada nad środkami ochronnymi, któreby zapobiegały niebezpieczeństwom górnego przewodu przy wiedeńskiej kolei elektrycznej. Tymi dniami zdarzył się bowiem w Wiedniu nieszczęśliwy wypadek wskutek tego, iż drut telefoniczny przerwał się i zawadził o druty kolei elektrycznej. Osiągnięto zupełne porozumienie co do tych środków, które niewątpliwie zapewnią publiczności jak największe bezpieczeństwo. — Ministerstwo kolei zamierza przeprowadzić analogiczne zarządzenia przy wszystkich innych kolejach elektrycznych w Austrji.

Rewolucjoniści macedońscy.

Bukareszt 14 listopada. W poniedziałek rozpoczął się przed przysięgłymi proces przeciw członkom rewolucyjnego komitetu macedońskiego, oskarżonym o zamordowanie agenta Fitowskiego i profesora Mihaileanu. W poniedziałek wylosowano przysięgłych i ukonstytuował się trybunał, któremu przewodniczy radca apelacyjny dr. Djuvari. Właściwa rozprawa rozpoczęła się wczoraj i trwała od godziny 12tej w południe do 6tej wieczorem.

Dla ciała dyplomatycznego i dla sprawozdawców dziennikarskich, których wielu przybyło z zagranicy, zarezerwowano osobne miejsca.

Bukareszt 14 listopada. W procesie o zamordowanie Fitowskiego i prof. Mihaileanu, z 22 oskarżonych jawiło się tylko 9. Co do wszystkich innych zapadnie wyrok zaocznie. Na wczorajszej rozprawie odczytano dopiero bardzo obszerny akt oskarżenia.

Bukareszt 14 listopada. W procesie o zamordowanie prof. Mihaileanu po odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchiwano wczoraj Boiczewa i Ilieva, morderców Fitowskiego. Iliew przyznał się do winy i oświadczył, że Sovatow polecił mu zamordować Fitowskiego.

Zamordowana przez patrol wojskowy.

Budapeszt 14 listopada. W Szegedynie patrol 46 pułku piechoty, który krążył w pobliżu prochowni, dokonał zamachu na rodzinę gajowego Józefa Starego. — Jeden z żołnierzy, którzy należeli do patrolu, kochał się w córce gajowego, ale bez wzajemności. Onegdaj około g. 7 wieczorem patrol, złożony z czterech żołnierzy, przymaszerował przed dom gajowego. Psy gajowego zaczęły szczekać na żołnierzy, a córka gajowego, chcąc się dowiedzieć, dlaczego psy szczekają, wyszła z chaty i stanęła w drzwiach. W tej chwili padł strzał, kula trafiła ją w piersi i położyła trupem na miejscu. Również Stary i jego żona zostali ranieni strzałami z karabinów. Zbrodniarzy uwięziono.

Aresztowanie.

Wiedeń 14 listopada. Inżynier Jan Ilnicki, który, jak to donieśliśmy, przegrał onegdaj w wiedeńskim sądzie krajowym dla spraw cywilnych proces przeciw pani Aug. B. o zwrot powierzonych jej rzekomo 7000 franków, wygranych w Monte Carlo, został wczoraj aresztowany. Aresztowanie nastąpiło na podstawie doniesienia niejakiej Franciszki H., która go oskarżyła, iż zapoznał się z nią i pod pretekstem, iż się z nią ożeni, wyłudził od niej 1800 koron.

Zamach.

Belgrad 14 listopada. W hotelu Turati w Skoplji, jeden z wybitnych Bułgarów dokonał zamachu na rektora seminarjum w Prizrendzie, Stefana Dimitrijewicza. Zamach ten wywołał wśród Serbów wielkie wzburzenie przeciw Bułgarom.

Kolej dojazdowa do salin.

Wiedeń 14 listopada. Od wielu lat urgowana sprawa budowy kolei dojazdowej ze stacji Kałusz do salin, została pomyślnie załatwioną. Zbudowaną zostanie z tegorocznego nadzwyczajnego kredytu salinarnego.

Katastrofa w kopalni.

Brüx 14 listopada. W szybie „Pluto“ koło Wiesa nastąpiła wczoraj eksplozja. O ile dotychczas wiadomo, dwóch czy trzech górników jest ciężko, a wielu lekko rannych. Także dwaj inżynierowie odnieśli ciężkie rany.

Brüx 14 listopada. Podług dalszych wiadomości o wybuchu, 20 górników jest ciężko poranionych.

Oberleutensdorf 14 listopada. Podług późniejszych doniesień nastąpiły w szybie „Pluto“ 2 eksplozje; 4 urzędników kopalnianych, 9 górników zginęło na miejscu, 9 jest rannych ciężko, a 10 lekko.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 14 listopada. Niemiecki *Reichstag* został dziś otwarty mową tronową przez cesarza Wilhelma. Na wstępie swej mowy, omawiając obszernie ostatnie zajścia w Chinach, oświadczył cesarz, że rządy w obecnych obradach objawiają zupełną zgodę i jedyne życzenie, aby znowu jak najrychlej przywrócone były normalne stosunki w Chinach. Przedtem jednak potrzeba ukarać głównych winowajców, koniecznem też jest otrzymanie gwarancji, że podobne zakłócenia pokoju światowego nie powtórzą się więcej. Cesarz byłby chętnie zwołał parlament natychmiast po wybuchu zajść w Chinach, ale wówczas brakło odpowiedniej podstawy i nie można było wiedzieć, jak wysokiej sumy potrzeba na wyprawę chińską. Teraz można ją mniej więcej dokładnie obliczyć i parlamentowi przedłożone będą żądania odpowiednich kredytów. Cesarz spodziewa się, że *Reichstag* uchwali wszystkie te kredyty, zważywszy, że chodzi tu nietylko o ochronę niemieckich interesów lecz i honoru Niemiec. Stosunki z wszystkiemi mocarstwami są nadal przyjazne. Cesarz wspomniał dalej o śmierci swego wiernego i drogiego przyjaciela, króla Humberta, który podczas pełnienia królewskiego zawodu, padł ofiarą niegodziwego zamachu. W końcu zaznacza mowa tronowa sukcesy niemieckiego przemysłu na światowej wystawie w Paryżu i zapowiada cały szereg ustaw ekonomicznych, które w najbliższym czasie przyjdą pod obrady parlamentu.

Mowę tronową przyjęto gromkimi okrzykami „Hurra“.

Konferencje biskupów o pojedynkach.

Wiedeń 14 listopada. *Vaterland* ogłasza oświadczenie komitetu biskupów z Austrji o pojedynkach. W oświadczeniu tem powiedziano, że austrjaccy biskupi już dnia 14 listopada 1891 wystosowali do całego gabinetu podanie, w którem zwracają uwagę rządu na potępienia godny, panujący zwyczaj pojedynków, sprzeciwiający się wszelkim zasadom boskim i ludzkości. Na tegorocznej jesiennej konferencji biskupi zajmowali się powtórnie tą sprawą i uchwalili wezwać w sposób bardzo energiczny wiernych, aby zarzucili zwyczaj pojedynkowania się, który stoi w sprzeczności z ustawami, a szczególnie z przepisami kościoła. Biskupi wyrażają życzenie, aby wychowanie opierało się na zasadach chrześcijańskich, w ten bowiem sposób ludzie dojdą do prawdziwego pojęcia honoru.

Mowa Hicksbeacha.

Bristol 14 listopada. Kanclerz skarbu Hicksbeach wygłosił tu przemowę. Powiedział, że rząd w obecnej sytuacji nie widzi możliwości, aby istniejące podatki były zmniejszone, natomiast będzie się starał, aby nowych nie zaprowadzać. Mowca spodziewa się, że podczas uchwalania przyszłego budżetu, który teraz zawierał wielkie koszta wojenne, wojna w Afryce poł. będzie już zupełnie ukończoną; zwraca uwagę na to, że Transwaal posiada bardzo wielkie bogactwa, które będą w stanie pokryć koszta wojenne.

Berlin 14 listopada. *Nord. Allg. Ztg.* donosi, że cesarz Wilhelm zapowiedział był swe przybycie na obiad, który się miał odbyć wczoraj u kanclerza Buelowa.

Madryt 14 listopada. Podczas walki byków w Cedreguez w prowincji Alikante, załamała się trybuna; 12 osób jest zabitych, a 200 rannych.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Dyrektor Mieczysław Sołtys zawiadomił nas o rezygnacji ze stanowiska recenzenta muzycznego w *Dzienniku Polskim* i pomimo usilnych próśb nie cofnął swego postanowienia. Z przykrością musieliśmy się pogodzić z tym faktem, szczerze żałując straty tak wybitnego znawcy i zawsze sprawiedliwego a bezstronnego krytyka.

Tyfus we Lwowie. Wczoraj zgłoszono jeden wypadek przy ul. Pijarów l. 25, gdzie zapadł jakiś handlowiec, przy ul. Łyczakowskiej l. 21, gdzie zachorował uczeń V gimnazjum, przy ul. Źródlanej l. 30, w pałacu arcybiskupim, gdzie zachorował kamerdyner, z ul. Ormiańskiej l. 30 zaś notują dwa wypadki.

Wypadek przy ul. Źródlanej zawleczony został prawdopodobnie z Kleparowa, gdzie tyfus przybiera charakter epidemiczny. W pałacu arcybiskupim i przy ul. Ormiańskiej wypadki nie są świeże, ale dawniejsze już, teraz zaś dopiero zostały rozpoznane i zgłoszone.

Napad na p. Goetza. Z Krakowa donoszą, że śledztwo w sprawie napadu na p. Goetza w Okocimie, postępuje bardzo szybko naprzód tak, że rozprawa odbędzie się już w styczniu.

Próbki stylu jednego z pism lwowskich. Święta czystości języka polskiego, czemuż tak niegodziwie znęcają się nad tobą niektóre z pism naszych lwowskich?... W jednem z nich czytamy np. w notatce kronikarskiej donoszącej o wyniku procesu p. Breitera takie historje: Zdaje się, że wieść o tem musiała dojść i do sądu karnego i przewodniczący, radca p. Philipp prowadził rozprawę w ten sposób, aby jak najmniej mówiono o nieobecnych, a że rzecz cała o to się toczyła, czy p. Czarniakowski raz był „dogodnym“, a drugi raz „niedogodnym“ świadkiem dla dra Loewensteina w sądzie polubownym, a radca Philipp oszczędzał nieobecnych i zamknął postępowanie dowodowe, odrzucając wnioski obu stron co do przesłuchania nowych świadków, więc sędziowie przysięgli oświadczyli, iż uchylają się od wydania werdyktu dla braku materjału dowodowego i dopiero na uwagę przewodniczącego, iż tego procedura karna nie dopuszcza, jednogłośnie uwolnili od winy p. Breitera.

W tem samem piśmie w recenzji z „Zaczarowanego koła“, czytamy takie rzeczy: „Dzieło to napisane z wielkiem natchnieniem poetyckiem, mimo (?), że przedstawienie trwało blisko pięć godzin..“ „Wystawa jest nadzwyczaj piękną. Ją samą (?) można już z przyjemnością oglądać (!)..“ Tylko kostjumy tym razem (!) nie dopisały, jak zresztą zwykle (?) we Lwowie. Prócz tedy takich kwiatków, jak „swojej (?) Boruty“, że „zgryzoty sumienia pchnęły (!) Jaśka na dno jeziora itd.“, znajdujemy w tej bajecznej recenzji jeszcze takiej budowy zdanie: Właściwie z akcjami głównymi, bo oprócz powyższej, tworzącej zaczarowane koło zbrodniczych namiętności, jest jeszcze druga opowieść, a mianowicie o głupim Maciusiu.

Wolny bilet na najlepsze (tylko najlepsze!...) miejsce trzeciego piętra w nowym teatrze temu, któryby w tem drugiem zdaniu po kropce znalazł podmiot, lub orzeczenie. Myśmy bowiem mimo usilnych starań nie mogli tego dokazać. To się nazywa secesja...

Wściekły pies w internacie. Z Sokala piszą: Zaszedł tu nader przykry wypadek: Po Sokalu włóczył się jakiś bezpański pies, o podejrzanej fizjognomji. A ponieważ teraz wszystko co żyje, a względnie co dzierży w mieście władzę, zajęte wyborami, przeto pies wałęsał się swobodnie, aż zaszedł na podwórze internatu. Młodzież seminarjum, zobaczywszy pięknego „pudla“, zaprosiła go w podwoje internatu, aby go ogrzać, nakarmić i z nim się pobawić. Lecz o dziwo! — pies nie chce korzystać z uprzejmości młodzieży — widocznie jadło internackie mu nie smakuje — jeść cały dzień nie chce — snać pochodzi z lepszego domu. Nie dosyć na tem. Za gościnność odpłacił się biedakom bardzo brzydko, bo trzech kandydatów z IV roku semin. ukąsił i dopiero wtedy wyrzucono intruza za drzwi. Uciekając z internatu pokąsał po drodze jeszcze jednego ucznia semin. i jednego żydka — razem osób 5. Psa zabito dopiero w sąsiedniej wsi Zawiszni, a sekcja wykazała, że był dotknięty wścieklizną, więc pokąsanych odesłano do Krakowa do dra Bujwida.

Żydzi na uniwersytetach i w szkołach średnich w Austrji. Według urzędowych sprawozdań z r. 1898. było w roku 1898 na uniwersytetach w Austrji 2.509 żydów, t. j. 17 procent wszystkich słuchaczy. Najwięcej stosunkowo było żydów na uniwersytecie w Czerniowcach (39 pr.), na niemieckim uniwersytecie w Pradze (32·9 prct.), w Wiedniu (25·4 pr.), we Lwowie (19·7 pr.) i w Krakowie (17·1 pr.). Na uniwersytecie czeskim w Pradze było żydów tylko 2·5 pr., w Gracu 1·6 pr., w Innsbrucku 0·5 pr.

Na techniki uczęszczało 702 żydów, czyli 17·3 pr. Na politechnice wiedeńskiej było 26·8 pr. żydów, w Pradze na niemieckiej technice 25·3 pr., w Bernie 21 pr.

W gimnazjach w Austrji było 8.301 żydów, czyli 14 procent. Z tego wypada na Galicję 2.620, na Austrję dolną 1.897, na Czechy 1.747, na Morawy 881, na Bukowinę 805.

W szkołach realnych było żydów 3.490, czyli 13 procent; z tego w Austrji dolnej było 1.021, w Czechach 804, na Morawach 726, w Galicji 374, a na Bukowinie 248.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 14 listopada.

(*fr.*) Na giełdzie rozeszła się dziś alarmująca pogłoska, jakoby car poważnie zachorował. Wywołała ona początkowo znaczne osłabienie się tendencji, w dalszym jednak ciągu obrotów nadeszły doniesienia uspokajające, potwierdzające chorobę carską jako lekką influenzę, nic dającą powodu do żadnych obaw, wobec czego ruch giełdowy wrócił na normalne tory. W Berlinie była znaczna haussa, gdyż tamtejsza partja spekulantów na zniżkę wobec potężnego prądu zwyżkowego, wiejącego dziś z Ameryki, uważa za właściwe kapitulować i odkupuje sprzedawane *in bianco* papiery, celem pokrycia swych zobowiązań. Z Pragi donoszą, że wobec walki konkurencyjnej hut węgierskich musiały kartelowe huty żelaza w Czechach po raz drugi w ciągu listopada obniżyć ceny żelaza w sztabach. Obniżenie to wynosi prawie 2 korony na centnarze. Rząd bułgarski pragnąc powiększyć dochody państwowe, zamierza podwyższyć znacznie akcyzę na wszystkie spirytualja, nafty, cukier, zapałki, perfumy i inne artykuły, sprowadzane do Bułgarji w znacznych ilościach z Austrji.

Wiedeń 14 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 664·50, Akcje węg. Zakł. kred. 668·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Laenderbanku 413·25 Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Bodencredit 873·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 660·50, Akcje kolei połudn. 113·50, Akcje tramw. lit. a) 253·50, lit. b) 248·—. Akcje kol. Elbethal 473·—. Akcje kol. Północnej 62·20, Akcje kol. Czerniowieckiej 535·—, Akcje Alpiny 431·—, Akcje Rima Murany 487·— Akcje [illegible] Tow. żel. 1680·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 292·—, Akcje tureckie tytoniowe 285·—, Oblig. węg. [illegible] 91·—, Renta majowa 98·15, Austr. renta koron. 98·50, Węgierska renta koronowa 90·35, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·— 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc. listy Banku hip. 8[illegible]·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·60 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·— 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·75 Losy tureckie 106·— Marki 117·72 Ruble 254·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Dieduszyccy z Jezupola. J. Borowicz z Nowego Targu. W. Dudziński z Nowego Targu. S. Jędrzejowicze z Jasionki. R. Schefzik z Wiednia. M. Kollmann z Wiednia. A. Wechsler z Wiednia. A. Niemczynowski z Zakopanego. Dr J. Streyček z Pragi. R. Wahl z Hermanstadu. L. Piotrowscy z Seredyniec. T. Sroczyński z Jasła. H. Zednik z Schütz. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc. H. Jankowsky z Berna. O. Stefansky z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. L. Dębicki z Jaworowa. Hr. Weissenhof z Ruskiej wsi. B. Jorkasz Koch z Tarnowa. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Br. L. Brückmann z Monasterzysk. Br. W. Rozenberger z Budapesztu. J. Krzyżanowski z Hulcza. K. Romański z Uhladówki. E. Baczyński z Wiednia. Dr. J. Weigert z Stroniatyna. Dr. W. Wilusz z Jasła, F. Raczyńska z Wiednia. O. Sala z Wysocka. M. Priwoźnik z Budapesztu. W. Kozłowski z Niżankowiec. W. Jankowski z Genewy. A. Kodolicz z Kołomyi. M. Lewandowska z Rekliniec. Z. Filipek z Wiednia. S. Chomicki z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(60)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Świat nie istniał dla mnie, ziemia mogła zapaść się, a nicby to mnie nie obeszło... Dopiero, gdy straszna cisza śmierci zwiastowała, że wszystko się skończyło, a mnie zdołano nareszcie przywołać do życia, Hortensja i panna Marta ośmieliły się przypomnieć mi listy, porzucone gdzieś na biurku.

— Droga Rafaelo — rzekła panna Marta — nikt prócz ciebie nie ma prawa przełamać pieczątki, a trzeba koniecznie dowiedzieć się, dlaczego piszą raz po raz... Musi w tem być jakiś powód naglący. Odwagi, moje biedne dziecko! Twój syn przeszedł do lepszego życia...

— Do lepszego życia... bez swojej matki?! On mnie jedną tylko kochał, bezemnie nie potrafi być szczęśliwym.

— Przy Boskiej pomocy połączysz się z nim kiedyś w niebie...

— Zostaje ci drugi jeszcze aniołek na pociechę — rzekła ze łzami Hortensja. — Powinnaś żyć dla swojej córki.

— Dla mojej córki?... Ona należy do swego ojca; on mi ją zabrał — niechaj nią cieszy się sam!

Straszliwy, szyderczy uśmiech wykrzywił moje usta. Przyjaciółki zbladły patrząc na mnie.

— Boleść miesza ci zmysły, droga Rafaelo. Gdyby życie twojej córki było w niebezpieczeństwie, uczułabyś dopiero jak ci jest drogą. Czytaj, kochana moja, czytaj...

Machinalnie przełamałam pieczątkę.

— Jak ja powiem Albertowi o swojem strasznem nieszczęściu! — zawołałam, chwytając się oburącz za głowę. — On kochał Karlosa, on mi nigdy tego nie daruje! Może kto do niego już napisał, a to jest jego odpowiedź... Nie chcę jej czytać...

— Moja droga — rzekła panna Marta uspokajająco — zapominasz, że hrabia nie mógł jeszcze odebrać żałobnej wiadomości; Pau jest tak odległe od Paryża. Donosi ci zapewne o zdrowiu Celinki.

— To pani przeczytaj... — rzekłam, oddając list. — Przeczytaj i powiedz mi, co pisze.

Panna Marta w milczeniu przebiegła list oczyma.

— Mów pani, co piszą! — nagle zawołałam.

— Niestety! choroba zatrważające uczyniła postępy.

— Czytaj pani list późniejszy!...

— Moja droga — rzekła panna Marta — rzuciwszy okiem na kilka słów pisanych w wielkim pośpiechu — proszę cię, abyś przybyła niezwłocznie. Musisz jechać dziś... nie tracąc chwili...

— Jakto? Czyż niedosyć wycierpiałam: mamże opuścić mego syna?

— Droga Rafaelo, straszny zbieg okoliczności, ale Bóg ci doda siły... Myśl teraz tylko o córce... syn już cię nie potrzebuje. Ja pojadę z tobą...

— Moja Celinka!... Czemu ją wywieźli? Mówiłam, że podróż ją zabije! Tu byłaby przyszła do zdrowia. Napiszcie, aby mi odwieźli... będę ją troskliwie pielęgnowała... Jechać nie mogę... nie mogę!

Panna Marta nie przestawała nalegać, abym bezwłocznie posłała po pocztowe konie.

— Nie! nie! — broniłam się z rozpaczą. — Nie ruszę się stąd... Celinka nie umrze! Czyż Bóg chciałby zmusić mnie do bluźnierstwa?! Nie przerywaj mi, Hortensjo... wiem co mówię. Nie jestem obłąkaną, choć patrzysz się na mnie z takiem przerażeniem... Puśćcie mnie do mego syna! Nie zatrzymujcie mnie tutaj!... Słuchaj! — dodałam — módlcie się za Celinkę, moje modlitwy nieszczęście jej przyniosą. Jam przeklęta od Boga! W ślad za mną idą klęski same.

Wybuchłam szyderczym śmiechem; przyjaciółki moje cofnęły się zdjęte śmiertelną trwogą zawołały:

— Boże! Postradała zmysły!

W kilka dni nadszedł list z czarną obwódką: Albert donosił mi, że Celinka umarła.

Siostra poszła za bratem. Spotkawszy się w niebie, moje dwa aniołki musiały litować się nad swoją nieszczęsną matką.

Zostałam bezdzietną.

Wtedy, jak mgła rozdarta wichrem ukazuje nagle dno nieznanej przepaści, tak ja pojęłam dopiero całą straszliwą próżnię, jaką śmierć córki czyniła dokoła mnie. Boże! Ty wiesz, że ją kochałam także...

Dziś nic już nie zostawało mi na świecie, prócz rozpaczy i zgryzot sumienia.

Biedny ojciec, zaraz po śmierci córki dowiedział się o stracie syna. Boleść jego była bez granic, ale przynajmniej nie miał sobie nic do wyrzucenia: a ja?

Albert przebaczył — śmierć naszych dzieci powróciła mi ich ojca. W sercu swojem znalazł skarby nieprzebranego współczucia, które rozniecił na nowo zagasłą iskrę miłości.

Wróciwszy do domu zastał mnie chorą; litość bywa wszechpotężną w sercach szlachetnych. Pielęgnował mnie z troskliwością, jak niegdyś pielęgnował Celinkę. Byłam przygnębioną, że straciłam prawie świadomość tego, co się dokoła mnie działo: nie opierałam się jego staraniom, znosiłam je obojętnie, jak znosiłam dziś wszystko. On przestawał na tem.

Przyszedłszy powoli do siebie, spostrzegłam, że na nowo podbiłam jego serce. To przeświadczenie sprawiło mi radość; zdaje mi się dziś, kiedy badam najtajniejsze zakątki mego sumienia, że przesadzałam nieco moje przygnębienie, aby zwiększać jego niepokój — pobudzić znowu uczucie. Kiedy mnie widział znękaną, głos jego przybierał brzmienie niewysłowionej czułości: sądził, że żałuję win swoich i że zgryzota mnie zabija; łudził się, że serca nasze, zbliżone wspólnem nieszczęściem, porozumieją się nareszcie z sobą, że odtąd razem iść będziemy przez życie, które stało się dla mnie pustynią.

Dziwił się tylko, że nie chciałam się widzieć z jego matką; nie nalegając, z obawy sprawienia mi przykrości, od czasu do czasu jednakże napomykał o tem.

— Jeszcze nie teraz... jeszcze trochę później — szeptałem błagalnie. — Gdybyś wiedział ile mnie to kosztuje! Wstyd mi spojrzeć jej w oczy! — wyrwało mi się raz mimowolnie.

Pani de Mérans była niepocieszoną, powtarzano mi to zewsząd, aby mnie przekonać o jej współczuciu, tymczasem boleść teściowej była mi nowym wyrzutem.

— Czyż i bez tego nie dosyć cierpię? — mówiłam sobie. — Czyżby żal babki śmiał równać się z boleścią matki? Pani de Mérans gotowaby posądzić mnie o obojętność dla tego, że nie mam ciągle na ustach imion mi drogich, że przed nią nie wypowiem tego, co takim nieznośnym ciężarem uciska mi serce! Wiem, że chowa skryty żal do mnie, za nieszczęście syna i swoje własne...

Pycha moja buntowała się nawet przeciw nieszczęściu; współczucie drażniło mnie skrycie; nie wierzyłam w nie, sama bowiem nigdy głęboko nie odczuwałam cudzych zmartwień. Mnie mianoby żałować?... mnie, która byłam zawsze przedmiotem zazdrości wszystkich? Nie wpuszczałam też nikogo do siebie, a nawet rzadko kiedy widywałam pannę Martę i Hortensję.

— Chcę pozostać sama z moją boleścią... i z tobą Albercie — mówiłam, a on rad był z tego. Pragnął, abym straciła zamiłowanie do świata, abym przywykła do rodzinnego zacisza, tym sposobem rozpoczęlibyśmy we dwoje nowe życie.

Panna Marta, Hortensja i teściowa, sprzymierzone przeciw mnie, mówiły między sobą, że ażeby ulżyć ciężarowi trosk moich i zwrócić mnie na nowe tory, potrzeba było koniecznie, abym szczerze pojednała się z Bogiem. Panna Marta napisała do mnie, z niewysłowioną delikatnością, dotykając drażliwej kwestji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·36		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·[illegible]	11·55	1·46*	5·56	10·0[illegible] / 12·2[illegible]
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·3[illegible]
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·[illegible]†		1·45		10·[illegible]
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·06
z Bełzca				5·56	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·16	5·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23§§
z Brzuchowic	6·46*	8·16		7·24	[illegible]
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	6·45	[illegible]

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	8·35	9·55	2·45*	6.10	10·[illegible]0 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·20	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	8·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18●	9·10†† / 8·55§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ‡	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·30 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg **błyskawiczny** odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·50 rano, przychodzi do Lwowa o godzinie 8·1[illegible] wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.